Dziadek — AndreaDoria

Nie pamiętam, by ktokolwiek nazywał go inaczej. Dla nas uczniów ogólniaka zawsze był "dziadkiem" lub "dziadkiem Rogalą". Tak samo nazywali go nauczyciele i wszyscy, którzy się z nim stykali.
Pojawił się niespodziewanie w naszym życiu i pozostał już na stałe, wnosząc niemały zamęt w naszym światopoglądzie i podejściu do życia.
Zdzisław Rogala - mały, niepozorny człowieczek o wielkim sercu i wspaniałej duszy. Jak ulał pasowało do niego określenie: "mały wielki człowiek". Urodzony społecznik, wielki miłośnik teatru i literatury. Przyszedł z propozycją niemal absurdalną jak na owe czasy, propozycją założenia Amatorskiego Zespołu Teatralnego. Dyrektor patrzył na niego jak na wariata, dziadek jednak nie zrażał się. Przychodził codziennie roztaczając wizje splendoru dla szkoły, pobudzenia aktywności młodzieży. Drążył, przekonywał a opór Dyrekcji malał z każdym dniem. Pojawiło się w końcu ogłoszenie o naborze kandydatów do zespołu.
Poszedłem trochę z ciekawości, trochę z nudów (nie miałem żadnych planów na ten dzień).
Zebrała się spora gromadka. Po ogólnych wstępnych informacjach pojawiły się konkrety.
Przed końcem roku, dziadek chciał wystawić "Balladynę" Juliusza Słowackiego.
Dostaliśmy kwestie do przygotowania, za tydzień miały się odbyć przesłuchania. Trafiła mi się rola Filona, niewielka ale bliska mojemu sercu. Zabrałem się z zapałem do interpretacji, by za tydzień nie wyjść na matoła.
Nadszedł dzień próby. Wyszedłem na środek, w dłoniach czułem podniecające mrowienie.
Powoli przestawałem być Andrzejem, duszą przeniosłem się do prastarej puszczy nad Gopłem, ujrzałem martwą Alinę i przeistoczyłem się w Filona.
Skończyłem, powoli wracała realność miejsca i czasu. Ujrzałem wpatrzone w siebie oczy koleżanek i kolegów, we wzroku dziadka błyszczały ogniki zrozumienia i zadowolenia.
- I co powiecie?
Spytał.
- Czy już wiecie, co znaczy wczuć się w rolę?
Zaszumiało, rozległy się brawa.
- Witaj w zespole - dziadek uścisnął mi dłoń.

Zaczęła się wielka reorganizacja w klasach. Ja matematyk z zamiłowania, zmieniłem profil z matematyczno-fizycznego na humanistyczny. Gdyby ktoś powiedział mi o tym wcześniej, zaśmiałbym się mu prosto w nos.
Dziadek dwoił się i troił, wszędzie było go pełno. Załatwiał materiały na dekoracje, wydeptywał ścieżki do miejskich instytucji szukając finansowego wsparcia. Kostiumy były sprawą indywidualną każdego z nas. Popołudnia a często także wieczory i noce spędzaliśmy na próbach, budowaniu dekoracji i nieskończonych dyskusjach o teatrze.
Nie zapomnę nigdy nagrywania podkładu muzycznego do "Balladyny". Dziadek miał wszędzie znajomych.
- Andrzej, jutro jedziemy do Katowic - powiedział pewnego dnia.
Pojechaliśmy i wróciliśmy po trzech dniach. To była niesamowita przygoda. Trzy wieczory spędzone z Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach. Muzyka komponowana na żywo do naszego przedstawienia. Wspaniały klimat, w którym zatraciłem się bez końca. Od tej pory zostałem głównym akustykiem zespołu. Efekty dźwiękowe miały się stać moją domeną przez następne cztery lata.
W międzyczasie liczne wyjazdy do Zawodowych Teatrów. Niepowtarzalny spektakl "Balladyny" w

reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Ryk motorów wprowadził spory zamęt w naszym romantycznym spojrzeniu na ten dramat. Nie wiem jakim sposobem dziadek sprawił, że pan Adam poświęcił nam aż trzydzieści minut ze swego cennego czasu.
Byliśmy pod urokiem i wrażeniem jego osobowości.
Wyjazdy do Teatru im. Słowackiego w Krakowie, Teatru Polskiego w Bielsku Białej.
Częste rozmowy z aktorami rozwijały w nas miłość do polskiej mowy, do literatury, do kultury szeroko rozumianej. Rozwijały ogólnie pojętą wrażliwość.

Prace nad spektaklem posuwały się do przodu. Tekst całego dramatu umiałem na pamięć i prawdę powiedziawszy pamiętam go do dzisiaj. Rozpoczęliśmy próby kostiumowe już na deskach Domu Zdrojowego w Jastrzębiu. Przyzwyczajaliśmy się do scenografii, do świateł, do pokładu makijażu na twarzy.
Nadszedł dzień premiery. Trema zbierała swoje żniwo, dobrze, że przed spektaklem.
Większość cierpiała na rozstrój żołądka. Minęło po trzecim gongu. Pozostało podniecenie, ciekawość i ulga, że wreszcie się zaczęło. Machina ruszyła: aktorzy, dublerzy, inspicjenci, suflerzy, operatorzy świateł i dźwięku, operatorzy sceny - każdy tworzył maleńki trybik, który zazębiał się z innym. Wielkie podniecenie towarzyszyło nam do końca. Po ostatnim opadnięciu kurtyny, czekaliśmy na reakcję. Wreszcie są, są brawa. Inspicjent wywołuje po raz ostatni na scenę. Pojawiamy się kolejno i na końcu on - nasz dziadek.
Patrzymy na niego z uwielbieniem. Dokonaliśmy tego, naprawdę się udało.
Zaczęły się serie spektakli w Jastrzębiu, Wodzisławiu, Teatrze Ziemi Rybnickiej w Rybniku.
Zarywaliśmy lekcje, które później odbywały się w czasie ferii. Za zarobione pieniądze wyjeżdżaliśmy z nauczycielami do Ustronia lub Wisły. Lekcje na stokach Równicy lub Czantorii miały swój niepowtarzalny urok.
I tak miało już pozostać do końca mojej nauki w LO. Próby, spektakle, wyjazdy.
Po "Balladynie" przyszedł czas na "Antygonę", "Powrót posła", "Prometeusza w okowach".
Z dziadkiem spędzaliśmy więcej czasu niż z najbliższą rodziną.

Dziadek Rogala - właściwie piszę dzięki niemu. To on zaszczepił we mnie miłość do literatury. Dziś gdy przeglądam książki z przepięknie kaligrafowanymi dedykacjami pisanymi jego ręką, robi mi się ciepło na sercu.
Mały, niepozorny staruszek i jego bałałajka.
Człowiek, który kochał młodzież i któremu młodzież odwzajemniała się takim samym uczuciem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AndreaDoria, dodano 14.03.2007 09:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.